Rok III. Kraków 15 Września 1882. Ner 9.

CZASOPISMO TECHNICZNE

# SPRAWOZDANIE
## Z PIERWSZEGO ZJAZDU TECHNIKÓW POLSKICH
*w dniach 8, 9, 10 września 1882 r. w Krakowie odbytego.*

Przyznać trzeba, że Komitet zjazdowy doznał przyjemnego rozczarowania, gdy zobaczył, o ile się w swych obliczeniach pomylił. Początkowo bowiem, zgłoszenia kolegów zamiejscowych szły nadzwyczaj leniwo, lecz im bliższym był termin zjazdu, tem te zgłoszenia stawały się liczniejsze i ogółem cyfra uczestników wzrosła do poważnéj liczby 320. Jeżeli się rozważy, że pod jesień technicy trudniący się prywatną praktyką, cukrownicy, gorzelnicy itp. od swych zajęć oddalić się nie mogą, to przyznać trzeba, że udział w owym pierwszym zjeździe był stosunkowo bardzo licznym, i świadczył, jak dobrą i zbawienną była myśl zwołania zjazdu. Z liczby 320 uczestników przypada w przybliżeniu na Kongresówkę 120, na Prowincye zabrane 10, na zabór pruski 30, na Galicyę 80, na Kraków 70, zaś 10 z różnych krajów.

### Dzień 7 września 1882.

Należy się Komitetowi zjazdowemu uznanie, iż przed rozpoczęciem urzędowych czynności, starał się ułatwić przybyłym zapoznanie się wzajemne, przez urządzenie towarzyskiego zebrania w sali ogrodu Strzeleckiego. Przyczyniło się to niepomiernie do owego serdecznego tonu jaki spostrzedz można było we wszystkich czynnościach zjazdu.

W sali ogrodu Strzeleckiego o godzinie 7-méj wieczorem zebrało się około 200 uczestników. Członkowie komitetu i uczestnicy miejscowi czynili, że się tak wyrazimy honory, starając ułatwić zapoznanie się wzajemne kolegom przybyłym z różnych stron kraju naszego. Omawiano pojedyńcze punkty programu, udzielano sobie wzajemnie spostrzeżeń, porozumiewano się w rozmaitych sprawach a wesoła pogadanka przeciągła się aż do jedenastéj wieczorem.

### Dzień 8 września 1882.
### Posiedzenie pierwsze.

Punktualnie, jak program oznaczał, o godzinie wpół do 11-téj rano zapełniła się szczelnie sala Rady miejskiéj uczestnikami Zjazdu. Punktualnie też o téj godzinie wszedł do sali Prezydent miasta Krakowa dr. *Ferdynand Weigel,* wiceprezydent *Stefan Muczkowski* i prezes Komitetu zjazdowego dr. *Paweł Brzeziński,* któremu przypadło w udziale zagajenie Zjazdu. Wszedłszy na trybunę, powitał najprzód przybyłych w gorących słowach. Zaznaczając stanowisko zbiorowéj pracy dla dobra ogółu, podniósł On znaczenie wiecu techników polskich. I my, mówił dr. *Brzeziński*, zgromadziliśmy się licznie, jako na synów matki, leżącéj w letargu przystało. Wyrwać ją z tego letargu naszym celem i zadaniem żywota całego. A praca ku temu ma dwa kierunki: jeden, to praca nad podniesieniem ducha, a drugi: praca nad uszlachetnieniem materyi. Nam się dostała w udziale praca w drugim kierunku. Daléj zaznaczył mówca, jak zwolna praca technika wywalcza sobie coraz większe uznanie i skreślił obraz jéj znaczenia przed łaty niedawnemi i w obecnéj chwili. Wyjątkowe położenie nasze polityczne sprawia, powiedział dr. *Brzeziński*, iż rozdzieleni, kształcimy się jako technicy na różnych gruntach. To też po obecnym wiecu, który jest pierwszym, nie można spodziewać się wielkich rezultatów naukowych. Idzie tu więcéj o zapoznanie się, obliczenie się z siłami i nabranie otuchy do dalszéj pracy. Dziś położymy kamień węgielny pod budynek, który na chwałę i pożytek narodu, powoli, lecz wytrwale wznieść zamierzamy. W końcu, imieniem Komitetu wyraził dr. *Brzeziński* podziękowanie wszystkim którzy się przyczynili do uświetnienia Zjazdu a przedewszystkiem Reprezentacyi m. Krakowa.

Następnie zabrał głos prezydent dr. *Weigel*, którego zgromadzeni grzmiącemi oklaskami powitali. Przemówił w następne słowa: Witam pierwsze Zgromadzenie Techników polskich, imieniem Reprezentacyi miasta Krakowa w tym tutaj przybytku jéj narad i prac. Witam tem radośniéj, ile że tak liczny zjazd świadczy wymownie, żeście się przejęli głęboką myślą tego Zjazdu i pożytecznością jego. Kto przejrzy program prac i narad

jakie was czekają, ten radośnie przyklasnąć musi poważnemu pojmowaniu rzeczy a gorliwe zajęcie się sprawami niezmiernie pożytecznemi i piekącemi nada temu Zjazdowi cechę wybitną. Że zaś w Polsce każdą pracę zaczynamy od Boga, ja Wam bracia z Korony, Wielkopolski i Rusi wołam z serca imieniem Reprezentacyi miasta: Szczęść Boże. Po tych słowach przyjętych przeciągłemi oklaskami, zabrał głos redaktor »Przeglądu Technicznego« *Feliks Kucharzewski* z Warszawy, i w słowach z serca płynących podziękował prezydentowi za słowa zachęty, poczem w te odezwał się słowa: Wy koledzy z Krakowa i Lwowa macie Towarzystwa techniczne, przywykliście do wspólnéj pracy, do roztrząsania kwestyj zawodowych na publicznych zebraniach, jednem słowem do korzystania ze wszystkich tak potężnych środków, jakie daje swobodny rozwój życia społecznego. My żyjemy życiem jednostek, bez innéj łączności jak prywatne zebrania i pisma techniczne. To też ochoczo pospieszyliśmy tutaj, by zaczerpnąć zapasów wiedzy nagromadzonych przez Was i przysłuchać się Waszym obradom. Wybaczcie, że jako nowicyusze w życiu publicznem, mniejszy stosunkowo w nich udział brać będziemy.

Wiceprezes Komitetu zjazdowego *Karol Zaremba*, przedstawia imieniem tegoż regulamin Zjazdu, który przyjęto *en bloc*. Przez aklamacyę wybrano prezydyum Zjazdu przez Komitet przedstawione, a mianowicie:

Prezesem:

*Romana* barona *Gostkowskiego*, ze Lwowa.

Wiceprezesami:

*Józefa Spornego*, inżyn. z Warszawy.
*Napoleona Urbanowskiego*, inżyn. z Poznania.
*Macieja Moraczewskiego*, radcę bud. ze Lwowa.

Sekretarzami:

*Pawła Stwiertnię*, inżyn. ze Lwowa.
*Mieczysława Dąbrowskiego*, inżyn. z Krakowa.
*Szczęsnego Zarembę*, budown. z Krakowa.

Wybrane prezydyum zajmuje swe miejsca, a baron *Gostkowski* w krótkiéj przemowie dziękuje za wybór i ogłasza »pierwszy Zjazd techn. polskich« za otwarty, poczem sekretarz *Zaremba* odczytuje telegramy i pisma nadesłane do Komitetu, z których wymieniamy:

*Technicy z Płocka:* Nie mogąc przybyć, przesyłamy kolegom pozdrowienie braterskie i życzenia, aby Zjazd ich przyniósł obfite plony dla kraju i nauki. Pan *Cegielski* z Poznania: Przybyć nie mogę, przesyłam życzenie powodzenia i pozdrowienie braterskie polskim technikom. *Stowarzyszenie techników* z Mitweidy: Pozdrowienie, życzenia serdeczne, wszelkiego powodzenia. Nadto nadesłali telegramy: *Heppe*, inżyn. ze Lwowa, *urzędnicy starostwa* w Samborze i wielu techników z różnych stron Polski.

Z porządku dziennego następuje odczyt architekta *Sławomira Odrzywolskiego*, o Zamku na Wawelu, przyczem rozdano uczestnikom Zjazdu dwie tablice rysunków przedstawiających plan i facyatę Wawelu. Pan Odrzywolski przedstawił w historycznym przebiegu rozwój wszystkich pawilonów i skrzydeł, stanowiących całość dzisiejszego zamku, przyczem rozebrał krytycznie odnoszące się do tego daty historyczne, porównywując takowe ze szczegółami ornamentacyi i konstrukcyi, jakie są na Zamku widoczne, a które prelegent przedstawił w rysunkach. Prelegent oddaje hołd Matejce, który do rozświetlenia zapatrywań na epokę Zygmuntowską wielce się przyczynił. Dowody swoje popiera p. Odrzywolski inwentarzami, czyli tak zwanemi lustracyami Zamku. Wreszcie przedstawia pan Odrzywolski dopiero co przez siebie odkryte w archiwum tutejszego oddziału budowniczego w Starostwie plany restauracyi Wawelu, sporządzone w r. 1830 przez *Franciszka Lanciego*, z polecenia senatu Rzeczypospolitéj krakowskiéj. Plany te mają dzisiaj tylko wartość historyczną.

Prezes dziękuje wśród oklasków zgromadzenia prelegentowi za piękny i gruntowny odczyt a redaktor *Kucharzewski* nawiązując do odczytu p. *Odrzywolskiego* przypomina, że obecnie Wawel ma być restaurowany, że technicy galicyjscy zabrali już głos w téj sprawie w ogłoszonym zeszłego roku memoryale, wykazując, iż jedyną drogą dla uzyskania planów na restauracyę Wawelu jest droga publicznéj konkurencyi, z tego powodu wnosi następującą rezolucyę: »Pierwszy Zjazd Techników polskich uznaje zasady wypowiedziane w memoryale towarzystw technicznych w Krakowie i Lwowie, i wyraża przekonanie, iż jedyną drogą do uzyskania planów na restauracyę Wawelu jest droga publicznéj konkurencyi«. Wniosek ten przyjęto grzmiącemi oklaskami, a Prezes konstatuje, iż rezolucya przyjęta jednomyślnie.

Koniec posiedzenia o godzinie 12½.

## Zwiedzanie Wawelu.

O godzinie 2-giéj z południa udali się uczestnicy Zjazdu na Wawel, celem zwiedzenia Katedry i Zamku królewskiego. Po katedrze oprowadzał gości prof. *Władysław Łuszczkiewicz*, który z właściwą sobie swadą, znajomością rzeczy i znaną uprzejmością objaśniał wszelkie szczegóły. Skarbiec pokazywał X. kanonik *Polkowski*, który powitał zwiedzających rzewnemi i serdecznemi słowami, a nadto obdarzył każdego ryciną przedstawiającą skarbiec. Po zwiedzeniu grobów królewskich udano się na królewski Zamek, który wobec blizkiéj restauracyi szczególną dzisiaj budził uwagę. Tutaj objął przewodnictwo architekt *T. Pryliński*, a prowadząc kolegów po téj tak drogiéj sercu każdego Polaka siedzibie niegdyś królów Polskich, objaśniał wszystkie szczegóły, czas powstawania pojedyńczych części budowli, wnętrze

i zewnętrze budynku, pokazywał nadto różne kamienne części jakie zebrał lub wydostał z ziemi, pracując nad zdjęciem planów Wawelu, czynionem w skutek polecenia Wydziału krajowego. W objaśnieniach tych p. Pryliński markował znaczną różnicę zapatrywań swych od zapatrywań wygłoszonych przez p. *Odrzywolskiego* na przedpołudniowem posiedzeniu Zjazdu.

## Drugie posiedzenie.

Jak program nakazywał, o godzinie 4-téj przystąpiono znowu do dalszéj pracy.

W wypełnieniu pierwszego punktu porządku dziennego zabiera głos inżyn. *Paweł Stwiertnia*, i w treściwem przemówieniu motywuje potrzebę, dążenia do utworzenia tylko jednéj średniéj szkoły, którąby przygotowywała zarówno do uniwersytetu jak i politechniki. Technik powołany do utorowania drogi zdobyczom cywilizacyi, ma do spełnienia jedno z najtrudniejszych zadań ludzkości; musimy zatem żądać od niego, by był należycie przysposobiony do życia obywatelskiego, bo ono jest jedno z głównych zdobyczy wolności. Do życia obywatelskiego, do ogólnego wykształcenia, przyczyniają się przedewszystkiem szkoły średnie, do zawodowego politechniki i uniwersytety. Następnie kreśli początek szkół realnych, będących utworem niemieckiéj sekty pietystów, która wiedząc, że kto ma szkoły, ten ma przyszłość, poczęła propagować swoje zasady, iż przeszłość ludzka winna być uważaną za miłe wspomnienie i nic więcéj, a swiat ideałów i pojęć abstrakcyjnych o tyle ma dla człowieka wartości, o ile one mogą ułatwić jego egzystencyę. Do tego celu nadawało się najlepiéj pielęgnowanie szkół realnych, które były właściwie szkołami przemysłowemi, w których kultywowano przeważnie wprawę mechaniczną. Z postępem nauk technicznych, szkoły te ulegały zasadniczéj zmianie. Wprowadzono do nich naukę języków nowożytnych i nadano organizacyę szkół gimnazyalnych, przez co utworzono dwa kierunki kształcenia, mianowicie jeden humanitarny, drugi realny, czyli przyjęto gimnazyum jako szkoły przygotowawcze do uniwersytetów a szkołę realną dla politechniki. Przez ten dualizm szkół wytworzył się dualizm w życiu społecznem. Technik został w ten sposób przez przedwczesny podział nauk izolowany, a nie czując prócz naukowego interesu żadnéj innéj ścisłéj czynności z adeptami nauk humanistycznych, z trudnością zdobywał sobie równouprawnienie względem innych zawodów naukowych, humanitarne wykształcenie technika, polegające tylko na znajomości języków nowożytnych, okazało się niedostateczne już z tego powodu, że bez znajomości języków klasycznych, trudno znaleść klucz do skarbca, w którym przechowały się zdobycze duchowe dwóch potężnych i sławnych narodów Rzymian i Greków.

Referent wykazuje dalej fałszywość zdania zwolenników szkół realnych, którzy twierdzą, iż niepotrzeba się uczyć języków starożytnych, gdy przy znajomości języków nowożytnych można się wszystkiego dowiedzieć, co inteligentny człowiek wiedzieć powinien, a przedstawiając szkodliwość dwoistego systemu szkół średnich, wykazuje, że technik winien posiadać to samo wykształcenie humanitarne, co ludzie innych zawodów. Najprzód trzeba kształcić charaktery, a potem dopiero lekarzy, prawników, inżynierów itd. Szkoły realne nie wyrabiają tych zalet i przymiotów jakie technik posiadać winien, by mógł równo z innemi ludźmi zawodowemi służyć społeczeństwu w sprawach publicznych, a póki w tych sprawach technik nie zajmie wybitnego stanowiska, dotąd będzie i jego stanowisko w społeczeństwie zawsze podrzędnem. Przechodząc po szczególe organizacyę gimnazyów i szkół realnych, wskazuje na ich wadliwość jako szkół kształcących jednostronnie, wykazuje potrzebę znajomości rysunków, nauk matematycznych i przyrodniczych, geometryi wykreślnéj dla każdego zawodu, i przedstawia, jak fałszywą jest żądać od umysłu dziesięcioletniego dziecka, by sobie zawód przyszły wybierało. Kiedy się ocknie i porachuje ze swemi siłami, odwrót utrudniony. Wskazuje daléj na przykłady Francyi, Włoch, gdzie tylko jedna szkoła średnia, i wnosi następującą rezolucyę:

»Pierwszy Zjazd Techników polskich uznaje konieczną potrzebę reformy szkół średnich w tym kierunku, aby zamiast obecnie istniejących szkół gimnazyalnych i realnych, wspólna szkoła jako przygotowawcza do studyów uniwersyteckich i technicznych zaprowadzoną została«.

W dyskusyi, inżyn. *Raciborski* popiera wywody referenta, wskazując głównie na błędną organizacyę, która każe nierozwiniętemu umysłowi dziecka obierać zawód na całe życie. Prof. *Dziwiński* sprzeciwia się twierdzeniom referenta, jakoby na podstawie nauki języków nowożytnych w połączeniu z naukami matematycznemi, jak to ma na celu organizacya szkół realnych, nie można było dać elewom téj szkoły wykształcenia równorzędnego z wykształceniem elewów szkół gimnazyalnych. Jestto wprawdzie ogólnie rozpowszechnione u nas mniemanie, ale mniemaniu temu nie służy za podstawę praktyka. My w Galicyi nie mamy właściwych szkół realnych, są to tylko gimnazya, którym odjęto naukę języków klasycznych a dodano natomiast naukę rysunków i geometryi wykreślnéj o językach nowożytnych: o angielskim i francuzkim zapomniano tam na dobre. Nie możemy więc o tem mówić, że szkoły realne nie są odpowiednie, bo nam brak dat któreby to twierdzenie poparły. Jedna wspólna szkoła, jest może ideałem, ale ideałem w naszych stosunkach niedościgniony m. By jednak zaradzić złemu, które wszyscy czują, proponuje mowca, by realną szkołę zrównać z gimnazyum najprzód co do liczby lat, wpro-

wadzić naukę języków nowożytnych a mianowicie języka francuzkiego przez całe ośm lat, zaś angielskiego przez 4 ostatnie, oraz dodać propedentykę filozoficzną. Gimnazyum zaś należałoby uzupełnić o tyle, by wprowadzić naukę rysunków a w latach wyższych naukę geometryi wykreślnéj. Po ukończeniu zaś, abituryentom miałby być wstęp otwartym tak na politechnikę jak i na uniwersytet. Odpowiednio do tych wywodów wnosi następującą rozolucyę:

»Zatrzymuje się dwa rodzaje szkół średnich — równa się je co do liczby lat; jedna ma być opartą na podstawie języków klasycznych druga języków nowożytnych. Arbituryentom obydwóch szkół stoi otworem wstęp tak na uniwersytet jak i politechnikę«.

Następnie przemawia inżynier *Urbanowski*, który wśród oklasków motywuje krótko lecz dosadnie następującą rezolucyę: »Wykłady w szkołach winny się odbywać w języku ojczystym, gdyż wykłady w językach obcych wpływać mogą jedynie na spaczenie umysłu dziecinnego«.

Inżynier *Kaczmarski* zgadza się na wywody referenta, lecz widzi pewną niekonsekwnencyę między jego wywodami a uczynioną rezolucyą. Z wywodów bowiem pana *Stwiertni* wynika, iż owa jedna żądana w rezolucyi szkoła ma być szkołą opartą na podstawie klasycznéj, tymczasem rezolucya milczy o tem zupełnie; żąda jednéj szkoły a nie powiada jakiéj. Jeżeli rezolucya ma mieć praktyczne znaczenie, to musimy wyraźnie powiedzieć jakiéj szkoły żądamy i wnosi następnie poprawkę: »Utworzona szkoła średnia ma być gimnazyum klasyczne odpowiednio zorganizowane i dopełnione«.

W dalszym ciągu dr. *Brzeziński* oświadcza się przeciw nauce języków klasycznych, przynajmniéj w téj formie w jakiéj je dzisiaj uczniom podają; inżyn. *Bolechowski* popiera wywody referenta, a inż. *Wawrykiewicz* żąda odesłania sprawy całéj do komisyi, którąby na następnym zjeździe odpowiedni referat przedstawiła. Inżyn. *Kosiński* odpiera twierdzenia dr. Dziwińskiego, jakoby brakło dat i prób o ile szkoły realne są odpowiednie, powołując się na przykłady innych krajów. Przedstawia daléj, że wówczas dopiero technicy zdobędą przynależne sobie stanowisko, gdy podstawa dla ogólnego wykształcenia, jaką jest bezsprzecznie szkoła średnia, będzie dla wszystkich zawodów jedną i tą samą. Inżyn. *Grabski* oświadcza się za szkołami, w którychby w pierwszych 4 latach udzielano nauki wspólnie a rozdział na realne i gimnazyum następował dopiero w klasach wyższych. Po odpowiedzi sprawozdawcy, który głównie zbijał wywody dr. Dziwińskiego, przystąpiono do głosowania, przyczem znaczną większością przyjęto rezolucyę referenta, a jednogłośnie rezolucyę pana *Urbanowskiego*.

W myśl punktu 2-giego programu zabiera głos architekt *Karol Zaremba*, by zagaić dyskusyę o organizacyi szkół politechnicznych.

Z obszernego sprawozdania wyjmujemy główniejsze punkty. Organizacya politechnik w zasadzie musi polegać we wszystkich krajach na jednéj i téj saméj podstawie. W szczegółach winna uwzględniać panujące stosunki w danym kraju — lecz nie może się zastosowywać jedynie i wyłącznie do miary tychże; szkoła techniczna winna swym uczniom dawać wszystko, co współczesna wiedza techniczna dać może. My mamy jednę na całym obszarze ziem polskich politechnikę we Lwowie, o nią też dbać nam przychodzi, jak o klejnot najdroższy. Politechnika ta ma trudniejsze zadanie jak jakakolwiek inna szkoła. Gdzieindziéj przemysł rozwinięty, bogactwo wzrastające, tworzy i wywołuje szkołę, u nas gdzie każdy nowy komin fabryczny, witamy jak jaskółkę zapowiadającą wiosnę, szkoła politechniczna musi budzić i wlewać życie, tam gdzie martwota panuje, musi wydawać ludzi tak ukształconych, by ci zyskiwali sobie zaufanie, i wyrugowali zastarzały przesąd, że obcy technik jest lepszym, jak technik Polak.

Jedna technika w Galicyi, mająca około 6 milionów ludności winna mieć byt zapewniony, tembardziéj, że przecież i z innych części dawnéj Polski na słuchaczach jéj brakować nie powinno. Lecz czemuż ta jedyna politechnika polska, tak małą cieszy się frekwencyą, czemu liczba Polaków na politechnikach zagranicznych przeważa liczbę słuchaczy na politechnice we Lwowie? Zdaniem referenta dwie ma to przyczyny. Jedna: zakorzenione przekonanie, że po rozum zawsze do obcych chodzić potrzeba, i dlatego młodzież nasza chętniéj zapisuje się do szkół obcych jak do swoich. — Jest to źle, bo nietrzeba zapominać, że każda szkoła wyższa, oprócz celów nauczania, ma jeszcze inny wznioślejszy — popychania naprzód umiejętności, a jeżeli sami grzeszyć będziemy wobec niéj obojętnością, to szkoła musi się chylić ku upadkowi. Drugą przyczynę upatruje referent w niedosyć rozwiniętéj organizacyi szkoły, niedostatecznej ilości katedr i profesorów. Szkoła ta oparta na tym samym statucie, co szkoła wiedeńska, ale podczas gdy tam np. na wydziale budowniczym jest 7 profesorów i 1 docent, (w Berlinie na tym samym wydziale jest 17 profesorów i pięciu prywatnych docentów) we Lwowie te same katedry obsadzone są przez 3 profesorów. Jest to ujmą i dla szkoły i dla nauki, bo ci ludzie, którym rzeczywiście uznanie się należy, za sumienne wykonywanie obowiązków tak uciążliwych, obciążeni pracą nauczania nie są w stanie nic dla nauki zrobić. Na innych wydziałach taki sam niekorzystny stosunek.

Jeżeli się daléj rozważy, że we Lwowie niema ani akademii sztuk, którąby posiłkowała szkołę, brak sposobności do praktycznego uzupełnienia wiadomości w szkole nabytych, jak n. p. przy budowie budynków monumentalnych, to jasno zrozumieć można, że szkoła przy tych danych nie może wypełnić tego zadania, ja-

kie spełnić winna. Brak również pracowni technologicznych, jakie przy każdej dobrze zorganizowanej szkole być winny. Żąda również referent, by uwzględniono katedrę *sztuki polskiej*. Następnie wskazuje, że drugorzędne stanowisko, doradcze niejako, jakie technicy w urzędach i innych instytucyach zajmują, ma w tem przyczynę, iż technicy zbyt mało zajmują się administracyą, bo brak im potrzebnych do tego wiadomości, a więc pewnych ustaw, statystystyki, nauki społecznéj itp. I to winno być uwzględnione. Kończąc kilku ogólnemi poglądami, wnosi następujące rezolucye: Pierwszy Zjazd uznaje konieczną potrzebę: *a)* »by poczynić kroki gdzie należy, iżby politechnikę lwowską rozwinąć przez odpowiednie pomnożenie katedr i sił nauczycielskich; *b)* wyrażenia życzeń, by młodzież szkolna polska swe zawodowe studya odbywała na politechnice we Lwowie.«

W dyskusyi zabiera głos prof. *Franke*. Zgadzając się z referentem w ogólnych wywodach, zaleca rezolucye przedstawione przez niego do przyjęcia. Pragnie jednak rozwinąć szerzéj jeden z punktów tylko z lekka w referacie potrącony. Jest to punkt dotyczący laboratoryów. W każdéj dobrze urządzonéj politechnice winny być dla wydziałów inżynierskiego, budowniczego i mechanicznego pracownie. Nie mają one mieć znaczenia warsztatów, gdzieby każdy uczeń obeznawał się z użyciem rozmaitych narzędzi, gdyż doświadczenie wykazało, iż wartość podobnych warsztatów jest bardzo małą, lecz winny to być laboratorya na wzór laboratoryów urządzonych dla wydziału chemicznego. W takich laboratoryach winien się obeznawać uczeń z doświadczeniami wytrzymałości, sprężystości i t. p. materyałów, jakie mu w praktyce zastosować przychodzą. A doświadczenia to trudne i mozolne i jakżeż potem ktoś w życiu praktycznem z niemi się upora, gdy mu szkoła do tego nie da podstaw. Dawna zasada współczynników ryczałtowych już minęła bezpowrotnie. Dzisiaj każdy technik chcący przedsięwziąść większe zadanie, musi sam badać materyał, jaki mu miejscowe warunki lub zadania nastręczają, a badania te mogą się odbywać tylko za pomocą licznych umyślnie w tym celu zbudowanych przyrządów, z któremi się potrzeba umiejętnie obchodzić. Takie przyrządy winny się znajdować w laboratoryach politechnicznych, i z niemi każdy technik dobrze poznajomić się winien. Anglicy, którzy jak wiadomo celują, w wyzyskaniu dla praktyki wszelkich zasad teoryi, w swych szkołach technicznych dawno już podobne laboratorya zaprowadzili. Mówca opisuje daléj urządzenie podobnego laboratoryum rządowego przyłączonego do uniwersytetu londyńskiego; wspomina o pracowniach przy szkołach technicznych w Berlinie w Monachium i Wiedniu. Odnośnie do tych wywodów, żąda, by w pierwszéj rezolucyi dodać w końcu wyrazy: *oraz urządzenie laboratoryów technologicznych*. Referent zgadza się na powyższy dodatek.

Po oświadczeniu referenta, iż zgadza się z poprawką prof. Frankego, zabiera tenże powtórnie głos, i wykazuje, iż szkoła politechniczna we Lwowie jest nadzwyczaj ubogą w katedry mające na celu dopełnienie wykształcenia humanitarnego jakie każdy wynosić winien ze szkół średnich. Na uniwersytecie gdzie jest połączonych kilka różnorodnych wydziałów, słuchacz medycyny na przykład, ma sposobność dopełnienia swego ogólnego wykształcenia przez uczęszczanie na wykłady wydziału filozoficznego. A czyż nie jest rzeczą wskazaną, by i technik poznał historyę powszechną, ojczystą literaturę, tembardziéj, iż n. p. dla architekta służyć one muszą za tło do wykładów historyi sztuki. U nas jednak tak się nie dzieje, bo brak ku temu sposobności. Nikt z obecnych, powiada prof. Franke, nie postawiłby tezy, iż w szkole politechnicznéj winno się zapominać o tem, że się jest obywatelem, że oprócz zawodu jakiemu się oddaje, wiele jeszcze jest rzeczy ciekawych na świecie, które jako jednego z członków społeczeństwa, winny także i technika obchodzić. Słusznie zauważył referent, że zaniedbanie wykształcenia technika w tym kierunku, jest jednym z najważniejszych powodów, że technik nie zajął w naszem społeczeństwie przynależnego mu stanowiska. Technik u nas zamało czuje się obywatelem, zanadto jest skupionym w swoim specyalnym fachu. Trafne to przemówienie kończy szanowny profesor postawieniem następującéj rezolucyi: »Pierwszy Zjazd techników polskich, wyraża przekonanie, że dla rozwoju szkoły politechnicznéj we Lwowie nieodzowną jest potrzebą ustanowienie więcéj katedr dla przedmiotów humanistycznych.« Inżynier *Stwiertnia* nawiązując do uwag poprzednich mowców wskazuje, że szkoła politechniczna winna przyspasabiać pracowników do tych działów prac, które w danym kraju stanowią główną podstawę. Nasza szkoła politechniczna obejmuje wydziały architektoniczny, mechaniczny, inżynierski i chemiczny, ale dlaczegóż w kraju, który się zawsze i wszędzie zwie rolniczym, nie ma wydziału rolniczo-leśnego. Mamy wprawdzie szkoły rolnicze i leśne, ale nie są one tem, co rozumiemy pod akademią. Wszystkie te szkoły wymagają znacznych ofiar materyalnych, a niedostateczne ich uposażenie jest powodem, że ich rozwój nadzwyczaj powoli postępuje. Przy istniejącéj już szkole politechnicznéj, są już i gabinety, pracownie i siły, z którychby nowo utworzony wydział mógł korzystać. W innych bogatszych krajach tak się praktykuje, dlaczegóż by u nas, którzy daleko mniéj mamy środków materyalnych udać się to nie mogło. W końcu wnosi następującą rezolucyę: »Pierwszy Zjazd techników polskich wyraża przekonanie, iż leży w interesie kraju zaprowadzenie wydziału agronomiczno-leśnego przy szkołach politechnicznych.«

Wiceprezes *Urbanowski* uważa poprawkę prof.

Frankego tycząca laboratoryów za zbyteczną, gdyż mieści się ona w rezolucyi wniesionéj przez referenta. Oświadcza się również przeciw drugiéj rezolucyi żądającéj zaprowadzenia katedr przedmiotów humanistycznych, gdyż obawia się, iżby się wówczas politechnika przemieniła w kompletny uniwersytet. Daléj wykazuje, iż agronomia a technika to zupełnie dwie różne rzeczy i na przykładach okazuje niepraktyczność tego pomysłu. Po głosach prof. *Frankego*, który odpiera zarzuty p. Urbanowskiego, inż. *Idzikowskiego*, który jest przeciwny zaprowadzeniu katedr dla nauk humanistycznych, inż. *Czernego*, polemizującego z rezolucyą p. Stwiertni, zabiera głos referent, a przyjmując rezolucye wniesione przez prof. Frankego, przemawia przeciw rezolucyi p. Stwiertni. W głosowaiu przyjęto jednogłośnie pierwszą rezolucyę referenta wraz z poprawką o zaprowadzenie laboratoryów, przeważną zaś większością przyjęto rezolucyę drugą. Rezolucye prof. *Frankego* i *Stwiertni* odrzucono. Prezes zamyka posiedzenie o godzinie $7^1/_2$.

## Wspólna wieczerza.

O godzinie ósméj w wspaniale przybranéj sali I. piętra Sukiennic, znanéj czytelnikom z balu podczas bytności Cesarza Austryackiego w roku 1880 zasiadło przeszło 300 uczestników zjazdu przy w pozdłuż trzema rzędami ustawionych stołach. Przy honorowym stole usiedli prezydent miasta dr. *Weigel*, wiceprezydent *St. Muczkowski*, prezydyum zjazdu, oraz poważniejsi goście i przedstawiciele dziennikarstwa miejscowego. Gdy nadeszła pora wznoszenia toastów, zabrał głos prezes Zjazdu *R. Gostkowski* i mniéj więcéj w te przemówił słowa: Zebraliśmy się ze wszystkich dzielnic dawnéj Polski, by wspólnie pomówić o naszych najważniejszych sprawach, by sobie uścisnąć bratnią dłoń i zaczerpnąć otuchy do dalszéj pracy. Zebraliśmy się w téj prowincyi Polski, która jedynie swobodnie oddychać może, a to dzięki dobrotliwym rządom dostojnego monarchy cesarza Franciszka Józefa I. Powodowani uczuciem wdzięczności wznieśmy okrzyk: »Niech żyje Najjaśniejszy Pan nasz, cesarz Franciszek Józef I.«

Zgromadzeni powtórzyli trzechkrotnie ten okrzyk i wysłuchali stojąc hymnu ludowego, zaintonowanego przez muzykę.

Drugi z kolei przemówił prezydent dr. *Weigel*, zwracając uwagę na znaczenie ogólne zjazdów; przypomniał rok 1871, kiedy na wiecu we Lwowie podali sobie braterskie dłonie Mazur, Rusin, Wielkopolanin i Szlązak, a toż samo powtórzyło się podczas przyjęcia sędziwego nestora naszych pisarzy w Krakowie w roku 1879. Przechodząc do znaczenia obecnego zjazdu rzekł szanowny Prezydent: Oby dzisiejszy zjazd był drogoskazem, a plony jego zachętą dla zjazdów przyszłych. Jest on objawem łączności narodowéj, dowodem, że na każdém polu życia naszego odbywa się żywy ruch, że postępujemy naprzód. W łączności nasza siła, a jaka siła, wiecie, bo technicy niekoniecznie siłę mierzą na ilość koni, ale mierzyć ją umieją i sercem. Zakończył toastem na pomyślność prac I-go Zjazdu techników polskich. Słowa te po których muzyka zagrała mazurka Dąbrowskiego wywołały burzę oklasków i okrzyków.

Nie małe wrażenie sprawiły słowa wiceprezesa *Spornego* z Warszawy, jednego z najpopularniejszych techników polskich, zasłużonego na polu piśmiennictwa technicznego i praktyki technicznéj. — »Serce mi drży, boję się, by mi uczuciem wezbrana piers nie pękła, rzekł on, a wiecie dlaczego? bo mam wnieść toast Krakowa, tego Krakowa, który kochamy nad wszystko. Wy, co żyjecie na téj ziemi, nie wiecie, co to znaczy widzieć wyłącznie swoje twarze, posłuchać tętna serc bijących dla swoich. Dziękując wam za przyjęcie gościnne, wznoszę toast na pomyślność miasta i jego mieszkańców. Daléj baron *Gostkowski* wzniósł wierszem toast na cześć prezydenta miasta, a wszyscy pospieszyli, by trącić się kielichem z czcigodnym prezydentem.

Następnie wniósł toast wiceprezes *Urbanowski* z Poznania na cześć prezesa Zjazdu barona Gostkowskiego w tych słowach:

Panowie, Prezes naszego zjazdu postawił zasadę, że zadaniem naszém jest budować, a nie rujnować. Jeżeli kto, to my na kresach zrozumieliśmy i zrozumiemy ważność téj zasady. To też budujemy, zatykamy szczeliny, które pod naszemi stopami się robią — podpieramy walącą się budowę, aby gdy czas tyle pożądany naszego połączenia nastąpi — budowla ta od zachodu była do naszego, co daj Boże, wspólnego zamieszkania sposobną.

Wśród téj pracy naszéj przychodzi do nas prąd elektryczny, który trafia prosto w nasze serca — i stawiamy się tu, by wspólną a bratnią dołączyć i naszą cegiełkę do ogólnéj budowy.

Lecz któż był owym inicyatorem Zjazdu? Oto Lwów! od kogo pochodzi ów prąd elektryczny, otóż od br. Gostkowskiego prezesa tamtejszego Towarzystwa politechn. On nam w jutrzejszym wykładzie przedstawi szereg odkryć i zdobyczy techniki. Nie terytoryalnych zdobyczy, nie tych co burzą, lecz tych co budują.

On daléj w wypowiedzianéj co tylko mowie dał nam przykład, jak technik powinien umieć połączyć poezyę z prozą mechaniki. Na niego nakoniec włożyliśmy ciężar przewodnictwa, który to ciężar p. Gostkowski z taką godnością, bezparcyalnością i trudem dźwiga. Wnoszę toast na cześć br. Gostkowskiego, jako inicyatora Zjazdu, wzoru technika i naszego kochanego prezesa! Niech żyje!

P. *Kucharzewski* z Warszawy wniósł toast na cześć tych, co pierwsi budzili między technikami polskimi ruch umysłowy. *Raciborski* ze Lwowa w pełnéj zapału przemowie wskazał prace, jakie ma technik w naszym kraju i pił na pomyślne spełnienie się tychże.

W końcu przemówił wiceprezes *Moraczewski* ze Lwowa w tych mniéj więcéj słowach:

»Nikt zapewne nie będzie twierdził, aby Zjazd nasz był najwyższym areopagiem orzekającym w sprawach, które postawił na porządku dziennym. Trzy cesarstwa nie zmienią swych ustaw szkolnych, ani też konserwować nie będą starożytnych zabytków według rezolucyi Zjazdu, nie w tym też kierunku szukać należy jego celu i owoców. Jeżeli jednak przywiązuje się pewną wagę do wymiany myśli kilkuset mężów fachowych w sprawach im jak najszczegółowiéj znanych, jeżeli uznaje się Zjazd jako wyraz obudzenia pewnéj samowiedzy i poczucia siły w kołach technicznych, jako pożądaną sposobność zbliżenia się wzajemnego i powitania rodaków kolegów ciepłém sercem i przychylną dłonią, to Zjazd wielkie ma znaczenie. Aby jednak wynik ten osięgnąć, aby módz kiedyś wyrazić się o pierwszym zjeździe słowami owego marszałka francuskiego, który zapytany o swych przodków odrzekł: »ja przodków nie potrzebuję, bo ja sam jestem moim antenatem«, to przedewszystkiem potrzeba nam solidarności, jedności i zgody. Każdy życzy sobie zazwyczaj tego, czego najszczerzéj pragnie, najbardziéj potrzebuje, a staropolski zwyczaj wnoszenia przy każdéj sposobności toastu »kochajmy się« wskazuje, że ojcom naszym brakło często owéj jedności i wzajemnej miłości, i że brak ten dobrze uczuli. Świadczą też o tém lapidarne a krwawe zgłoski wyryte na każdéj kartce historyi naszéj. Myśmy się dość nauczyli a wiele zapomnieli, ale mimo to jesteśmy nieodrodnymi synami poprzedników, a choć w téj mierze możemy pewien wykazać postęp, to znów znajdujemy się w daleko trudniejszych stosunkach. Nic więc nie daje nam prawa do odstąpienia od starodawnéj tradycyi a z gorącem życzeniem ostatecznego spełnienia wnoszę toast: kochajmy się.

Po tem, że się tak wyrazimy, urzędowem zamknięciu szeregu toastów, wznoszono jeszcze inne, które nie znalazły miejsca w programowych toastach, gdzie przyjęto zasadę pomijania specyalnych i osobistych toastów. Z tych ponad programowych toastów wymienimy zdrowie Warszawian, Poznańczyków i braci z nad Pełtwi, oraz zdrowie prezesa komitetu zjazdowego dr. Brzezińskiego. Pod wpływem ciepłych, serdecznych i patryotycznych słów mówców, uczestnicy zjazdu ochoczo się bawili, wynosząc najmilsze wspomnienia z téj przyjacielskiéj uczty, która dla każdego pozostanie pamiętną w życiu chwilą. Serdeczne też otrzymali podziękowania gospodarze uczty, którzy swą uprzejmością zjednali sobie serca wszystkich obecnych gości.

## Dzień 9 września 1882.

### Posiedzenie trzecie.

O godzinie $8^1/_4$ rano Prezes otwiera posiedzenie. Inżynier *Gebauer* odczytuje następujący wniosek naglący, poparty 40 podpisami:

»Pierwszy Zjazd techników polskich uchwalił: uprasza się p. Tomasza Prylińskiego i wymaga od niego jako od kolegi, aby zechciał przedłożyć Zjazdowi wykonaną przez siebie artystyczno-architektoniczną pracę odnoszącą się do restauracyi Zamku królewskiego na Wawelu.« W odpowiedzi na ten wniosek czyta inżynier *Emil Serkowski* list p. Prylińskiego, w którym tenże oświadcza gotowość uczynienia zadosyć żądaniu zgromadzonych. Wniosek powyższy przyjęto przez aklamacyę a termin oglądania planów, naznacza Prezes na dzień 10 września godzina 3 po południu.

Z porządku dziennego odczytuje prof. *Rozwadowski* referat o organizacyi szkół przemysłowych. Referent zwraca uwagę na upośledzony stan naszych rzemiosł, a ma głównie na względzie rzemiosła budowlane: (murarskie, ciesielskie, kamieniarskie, sztukatorskie, stolarskie itp.) i stwierdza dotkliwie czuć się dający brak zdolnych czeladników. Zaznacza, że ma mówić nie tyle o szkołach przemysłowych wyższych, ile raczéj o szkołach dla czeladzi rzemieślniczéj. Przeszedłszy po krótce historyę szkół podobnych i zastanowiwszy się nad sposobami kształcenia czeladzi rzemieślniczéj w wiekach średnich, wskazuje, że dopiero w bieżącym wieku uznano potrzebę szkół rzemieślniczych. Były one pierwiastkowo utrzymywane z prywatnych funduszów, następnie dopiero władze państwowe i miejskie poczęły się niemi opiekować. W naszym kraju brak szkół podobnych, i złe płynące z tego niedostatku stwierdzono już niejednokrotnie. Jako drogę do wykształcenia dobrych rzemieślników, wskazuje referent następujące wytyczne: *a*) młodzież rzemieślnicza winna kończyć »szkoły początkowe,« w nich nauczyć się czytać i pisać, *b)* chłopiec praktykujący winien w lecie pracować na budowlach lub w warsztacie a tem samem oswajać się z praktyką, w zimie zaś uczęszczać do szkoły »zawodowéj.« Naszkicowawszy z lekka program podobnych szkół zawodowych wnosi następującą rezolucyę:

»Pierwszy Zjazd techników polskich przekazuje sprawę urządzenia szkół przemysłowych Towarzystwu technicznemu we Lwowie i Krakowie w celu wygotowania dokładnego programu dla tychże i poczynienia odpowiednich kroków mających szkoły te wprowadzić w życie.«

Inżynier *Urbanowski* wskazuje jaką drogą w Poznańskiem kształcą czeladź rzemieślniczą. Pozakładano tam szkoły wieczorne, gdzie się wszyscy starzy i młodzi schodzą, uczą czytać, pisać, rachować, poznają zasady rysunku i to nietylko po większych ale i po mniejszych miastach. Nauczają osoby, które się dobrowolnie tego podjęły. Szkoły te wydały znakomite rezultaty. Ci, co się chcą kształcić dalej mają już drogę utorowaną. Wzywa, by i w innych dzielnicach podobnéj drogi użyto. Wnosi, by do rezolucyi dodać wyrazy: i »szkół wieczornych.«

Inżynier *Sporny* przedstawia stan rzeczy w Kongresówce, mówi o szkołach rzemieślniczych założonych przez zarządy kolejowe, cieszących się powodzeniem, czego dowodem odznaczenia jakie na wystawach spotkały uczniów tych szkół. Mowca wspomina daléj o szkole rzemiosł w Warszawie z wstępnemi kursami, i zaznacza, że ramy téj szkoły są rozszerzone i że napływ uczących się coraz większy.

Radca *Moraczewski* wnosi dodanie do rezolucyi proponowanéj przez referentów: «a następnie przedstawienia wyniku swych prac drugiemu zjazdowi techników polskich.«

Inżynier *Darowski* objaśnia, że w Drohowyzkiem istnieje podobna szkoła rzemieślnicza z warsztatami, rokująca powodzenie, a *Prezes* przypomina, że okazy téj szkoły są właśnie na wystawie przemyskiéj. *Zaremba* widzi brak szkoły podmajstrzych, tych pośredników między inteligencyą techniczną a publicznością, brak jéj zarówno w murarce, jak w stolarstwie, malarstwie dekoracyjnem i modelowaniu. Wyraża życzenie, by tą sprawą nietylko stowarzyszenia, ale i Redakcye pism technicznych się zajmowały. Prezes izby inżynierskiéj *Zakrzewski* wskazuje, jak ważną rolę grać muszą podobne szkoły w miastach prowincyonalnych.

Zabierają jeszcze głos *Grabski* z Poznania, *Rakowski*, *Sporny*, *Moraczewski*. Po przemówieniu referenta przyjęto »rezolucyę przez niego wniesioną z poprawkami« *Urbanowskiego* i *Moraczewskiego*.

Z powodu nieobecności referenta w sprawie muzeów przemysłowych dr. *Adr. Baranieckiego*, odłożono rozprawy nad tym przedmiotem na następne posiedzenie, poczem prezes *R. Gostkowski* zdaje przewodnictwo wiceprezesowi *J. Spornemu*, a sam wchodzi na trybunę, by przedstawić najnowsze wyniki poczynione na polu »zastosowania elektryczności do przenoszenia siły.« Wykładu tego tak zajmującego a bogatego w szczegóły nie próbujemy nawet streszczać — ukaże się on w pamiętniku I. Zjazdu techników polskich, jaki zostanie wydanym staraniem Komitetu zjazdowego. Wspomnimy tylko, iż Zgromadzenie hucznemi oklaskami oraz przez usta wiceprezesa Spornego dało prelegentowi wyraz swego uznania. Referent tematu: »Jakich środków należałoby użyć celem wzbogacenia ojczystéj literatury technicznéj«. Prof. *J. Bykowski* wskazuje przedewszystkiem, iż sprawa tak wielkiéj doniosłości może być jedynie wspólnemi siłami załatwioną. Życie techniczne u nas silnie rozbudzone, w każdym zawodzie technicznym możemy się poszczycić znakomitymi pracownikami, brak nam jednakowoż dotąd jednego z najcelniejszych objawów życia, mianowicie objawów w literaturze technicznéj. I na tem polu znaleźliby się pracownicy, dowodem tego pisma techniczne, które pomieszczają w swych łamach prace cenne, dowodzące, że mamy ludzi między sobą, którzyby mogli zająć w literaturze technicznéj nieposlednie miejsce. Lecz czemuż ci ludzie ograniczają się tylko na pomieszczenie w dziennikach rozpraw mniejszych, czemu nie wzbogacą piśmiennictwa naszego dziełami obszerniejszemi. Odpowiedź na to prosta. Wydawnictwo takiego dzieła przynosi za sobą nie zysk lecz wprost stratę materyalną. Trzeba temu zaradzić, a jednostki temu zadaniu sprostać nie potrafią. Tu potrzeba wspólnych usiłowań, potrzeba zebrać fundusze na subwencyonowanie wydawnictw dzieł technicznych, choćby na razie tłomaczeń dzieł z obcych języków. Wskazuje daléj, że u nas na innych polach wiedzy ten sposób z korzyścią zastosowano (prawnicy, lekarze) a jeźli tam się udało, czemużby i technikowi udać się nie mogło. Przedewszystkiem powołane do tego są Towarzystwa techniczne i Redakcye pism technicznych. Kończy, stawiając następującą rezolucyę:

1) »Pierwszy Zjazd techników polskich uznaje potrzebę wydawnictwa dzieł technicznych.«
2) »Zjazd poleca Towarzystwu technicznemu w Krakowie, aby w porozumieniu z Towarzystwami politechnicznemi we Lwowie, i Redakcyami czasopism technicznych w Warszawie zajęło się obmyśleniem sposobu wprowadzenia w życie takiego wydawnictwa.«

W dyskusyi zabierają głos: Inż. *Czerny*, żąda połączenia téj sprawy z kwestyą słownictwa; p. *Kmita* radzi, by wybrać osobną komisyę, którаby się zajęła zebraniem składek na ten cel, inż. *Kaczmarski* sprzeciwia się odroczeniu, twierdząc, iż Tow. techn. krakowskie chętnie przyjmie na siebie obowiązek, jaki na niego Zjazd włoży. Inż. *Heilpern* z Warszawy żąda, by utworzono fundusz stały i proponuje zawiązanie osobnego w tym celu towarzystwa; czyni następujący wniosek:

»Pierwszy Zjazd techników polskich postanawia utworzyć stowarzyszenie w celu wspierania literatury techn. polskiéj. Członkiem stowarzyszenia może być każdy zobowiązujący się do wnoszenia na powyższy cel pewnéj rocznéj wkładki, któréj minimum będzie w statutach oznaczone. Fundusze stowarzyszenia utworzone ze składek członków obracane będą: *a)* na wydawnictwo dzieł naukowych technicznych polskich, *b)* na honorarya dla autorów tych dzieł; *c)* na rozpisywanie konkursów na prace techniczne. W celu wprowadzenia w czyn powyższego projektu wybiera zjazd komitet złożony z 7 członków, którego zadaniem będzie: 1) ułożenie szczegółowego projektu do statutów i uzyskanie zatwierdzenia tych statutów; 2) ustalenie liczby członków; zarządzenie głosowania pomiędzy członkami dla wyboru stałego Zarządu stowarzyszenia. Komitet dzisiaj wybrany złoży sprawozdanie z swych czynności na ręce wybranego Zarządu stowarzyszenia«.

Inż. *Urbanowski* jest za natychmiastowem poparciem tego, co już istnieje, t. j. czasopism technicznych

polskich, które będą o tyle lepsze, im silniejsze znajdą poparcie. Wzywa członków do prenumerowania (oklaski).

Sprawozdawca zwraca się głównie przeciw wnioskowi inż. Heilperna, twierdząc, że gdyby takie stowarzyszenie dało się zawiązać w Warszawie, gdzie dotychczas niema żadnego Towarzystwa technicznego, to udałoby się to na pewne. Lecz u nas w Galicyi są już dwa Towarzystwa, zaś rozstrzeliwać działalność na kilka Towarzystw nie jest praktycznie. Wykazuje daléj trudności formalne w zgromadzeniu komisyi. W końcu zaleca swe rezolucye do przyjęcia. W głosowaniu przyjęto rezolucye referenta; inne wnioski upadają. Koniec posiedzenia o godzinie 12-éj.

## Wycieczka do Wieliczki.

W godzinę po zamknięciu posiedzenia, ruszył z dworca drogi żelaznéj w Krakowie osobny po ciąg wiozący uczestników Zjazdu wraz z ich rodzinami do Wieliczki. Liczba osób przechodziła cyfrę 400. Przy huku moździerzy', na pięknie przybranym w zieleń, herby, chorągwie dworcu w Wieliczce, przyjęli gości członkowie komitetu zjazdowego urządzający wycieczkę, a to na czele muzyki górniczéj, poczem cały orszak pieszo lub wózkami posunął ku szybowi Daniłowicza. Tutaj kobiety windą, zaś płeć brzydka, per pedes apostolorum, schodami dostała się do wnętrza kopalni. Przyznać trzeba, iż Zarząd salinarny niczego nie szczędził, by swym kolegom po fachu, okazać saliny w całéj okazałości. Wspaniałe oświetlenie, tu i owdzie ustawiona gromadka pracujących górników lub maszyna w ruch puszczona, a przedewszystkiem uprzejmość urzędników oprowadzających, składały się na to, by gościom okazać, z jakiem sercem ich tutaj widziano. To też na dworcu Gołuchowskiego, wiceprezes *Sporny* dał wyraz temu zadowoleniu, jakie przejmowało wszystkich, dziękując serdecznemi słowami Zarządowi za świetne przyjęcie.

O godzinie 8-méj wrócono do Krakowa, by ujrzeć na przedstawieniu w teatrze letnim 2 akta dramatu nieśmiertelnego Adama, *Konfederatów Barskich.*

## Dzień 10 Września 1882.

## Posiedzenie czwarte.

Przewodniczący baron *Gostkowski* otwiera posiedzenie o godzinie $8^1/_2$ przed południem. Referent sprawy o *muzeach przemysłowych* dr. *Adryan Baraniecki*, dyr. muzeum tech.-przem. w Krakowie, powitany przy wejściu na trybunę grzmiącemi oklaskami, odczytuje obszerne sprawozdanie w tym przedmiocie. Streszczać sprawozdania tego nie możemy, gdyż jest ono tak bogate w treść, zawiera tak szczegółowy program muzeów, że Czytelników naszych odesłać musimy do sprawozdania stenograficznego, które jak już wspomnieliśmy wydane zostanie staraniem komitetu zjazdowego. Wspomnimy tylko, iż sprawozdawca opiera się w wywodach swoich głównie na muzeach angielskich i uważa je przedewszystkiem jako ognisko rozszerzające światło nauki w popularnéj formie we wszystkich warstwach społeczeństwa. Mają one służyć nietylko dla młodzieży uczącéj się, ale i winny być dla ogółu popularną praktyczną szkołą. Obejmować winny w swych ramach wszystkie gałęzie przemysłu. W końcu polecając sprawę muzeów Towarzystwom technicznym, Redakcyom pism technicznych wnosi rezolucyę: »Pierwszy Zjazd techników polskich poleca Towarzystwu technicznemu w Krakowie i Lwowie, by w porozumieniu się z dyrektorami muzeów przygotowały sprawozdanie na zjazd następny«. Prof. *Bykowski* twierdzi, iż muzeum według programu sprawozdawcy kosztowałoby miliony, zaś sam wniosek o tyle nie wydaje mu się praktycznym, gdyż każde miasto powinno mieć muzeum odpowiednie panującym stosunkom, które wymaga właściwéj sobie organizacyi. Prof. *Odrzywolski* pragnie by muzea podawały rzemieślnikom naszym sposobność do pewnego rodzaju popisu. Przeszkodą w rozwinięciu u nas przemysłu jest między innemi i ta okoliczność, że wyroby nasze nie dorównywują wyrobom zagranicznym. Nie leży to w nieudolności naszego rzemieślnika, gdyż są dowody, iż nasz rzemieślnik pracując w zakładach za granicą, wykonuje swe prace zupełnie odpowiednio, a gdy wróci do kraju, brak mu przez jakiś czas sposobności, wskutek czego wychodzi z wprawy i tworzy rzeczy niższéj wartości, aniżeli te, co robił gdzieindziéj. W różnych prowincyach naszego kraju, różnie rzeczy stoją; najgorzéj u nas w Galicyi, gdzie jesteśmy zalewani wyrobami niemieckiemi, które jak wiadomo, są bardzo tanie. Obcy przemysłowcy tutaj przychodzą, znajdują zbyt, a nasi nie mają sposobności by coś wykonali. Korzystniéj rzeczy stoją w Kongresówce, bo wysokie cła ochronne, opiekują się przemysłem. Mimo jednak tak niekorzystnych warunków, i ten przemysł który już istnieje, dałby się podtrzymać, i ma jeszcze wielką przyszłość przed sobą, lecz trzeba naszym rzemieślnikom stworzyć sposobność by mogli prace swe publiczności okazywać. Jako ważny czynnik pracy w tym kierunku uważa mowca rozpisywanie przez zarządy muzeów »konkursów na rzeczy przemysłu artystycznego« i stawia za przykład działalność muzeów niemieckich. Konkursy takie winny obejmować co roku inną gałęź przemysłu. Po głosach dr. *Brzezińskiego*, p. *Rozen'a*, *Kaczmarskiego* i sprawozdawcy, przyjęto rezolucyę referenta.

Następny punkt porządku dziennego, sprawa »słownictwa technicznego« wywołała nader gorące rozprawy. Pierwszy zabrał głos inż. *Edward Wawrykiewicz* z Warszawy, i w obszernym elaboracie przedstawia historyczny przebieg prac na tem polu. Ze sprawozda-

nia tego dowiadujemy się, iż sam p. Wawrykiewicz ma zebranych piętnaście tysięcy słów. Reasumując następnie uwagi co do sposobu wydawnictwa czyni rezolucyę:

1) »Pierwszy Zjazd techników polskich uchwala utworzenie trzech komisyj słownikowych do krytycznego rozpatrywania nadesłanych materyałów. W Krakowie i Lwowie komisye te wydelegowane będą przez miejscowe Towarzystwa techniczne, a w Warszawie przez Redakcye pism technicznych.

2) Zjazd uprasza Redakcyę »Przeglądu technicznego« aby się starała: iżby materyał zgromadzony przez te komisye, został uporządkowany (według większości zdań przy zbiegu zaś kilku wyrazów jednoznacznych według starszeństwa).

3) Pierwszy Zjazd techników polskich powierza uzupełnienie istniejących materyałów Towarzystwom technicznym, które wybiorą ze swego grona do poszczególnych gałęzi współpracowników.

4) Pierwszy Zjazd techników polskich uchwala zamknąć ogłaszanie słów w pismach technicznych, a we wszystkich sprawach do tego przedmiotu się odnoszących, poleca się udawać do powyższych komisyj, a to celem jaknajwiększego skupienia pracy«.

Inż. *N. Kovats* przedstawia po obszernem umotywowaniu, imieniem lwowskiéj komisyi językowéj następujące wnioski:

1) Zjazd techników polskich uznaje konieczną i nagłą potrzebę zebrania, ułożenia i wydania polskiego słownika technicznego.

2) Zbieranie materyałów do słownika tego ma się dziać wspólną pracą wszystkich polskich towarzystw i redakcyj polskich pism technicznych przystępujących do téj pracy, a podział jéj będzie następujący:

*a)* Redakcya »Przeglądu technicznego« oraz »Inżynieryi i Budownictwa« w Warszawie zbierać będą wyrazy wchodzące w zakres chemii, technologii technicznéj, hutnictwa i leśnictwa.

*b)* Komisya językowa Towarzystwa techn. w Krakowie zbierać będzie wyrazy wchodzące w zakres budownictwa lądowego, architektury, górnictwa i geologii.

*c)* Komisya słownikowa Towarzystwa politechnicznego we Lwowie zbierać będzie wyrazy wchodzące w zakres inżynieryi, mechaniki i technologii mechanicznéj.

3) Podczas zbierania materyałów musi istnieć wzajemne porozumienie się współpracujących. Dziać się to będzie przez wzajemne posyłanie wyrazów spisanych lub drukowanych.

Prace te powinny być rozsyłane do wszystkich większych ognisk technicznych polskich.

4) Odmienne zdania spółpracujących co do podanych wyrazów winny być udzielane pisemnie. Gdy podane wyrazy są drukowane, należy to czynić w miarę postępu wydawnictwa; gdy zaś wyrazy rozesłano w rękopisach, musi to nastąpić do takiego czasu, liczonego od chwili wysłania spisanych wyrazów, by na każdy tysiąc wyrazów przypadł jeden miesiąc. Gdyby do pomienionego czasu nie wniesiono zarzutów, uważać to wypada jako zgodzenie się współpracujących na podane wyrazy. Na czas wniesione poprawki muszą być roztrząsane i w razie uznania według nich materyały poprawione. W przeciwnym razie, gdyby pomimo udzielonego wyjaśnienia spółpracujące Towarzystwo lub Redakcya, która poprawkę uczyniła, przy téj poprawce obstawała, na życzenie jéj musi być ta poprawka uwidoczniona w słowniku.

5) Przed wydaniem słownika musi być rękopis tego słownika przedłożony Akademii umiejętności w Krakowie do zatwierdzenia.

6) Tymi samymi działami, którymi odbywało się zbieranie materyałów, wydawać będą Towarzystwa i Redakcye słownik techniczny własnym staraniem.

7) Słownik I. z polskiego na niemiecki i francuski z określeniem polskiem, o ile możności zwięzłem a ścisłem. Po wyrazach francuskich, a przed określeniem mogą być zamieszczone wyrazy i w innych obcych językach.

Słownik II. Z obcych na polskie bez określenia, wyrazy niemieckie i francuskie w porządku abecadłowym.

8) Materyały mają być zestawiane na sposób I.

Inż. *St. Serkowski,* imieniem komisyi słownikowéj Towarzystwa technicznego krakowskiego, przedstawia również obszerny umotywowany wniosek, dążący do tego »by utworzyć jednę centralną komisyę z siedzibą w Krakowie, któraby porządkowała zebrany materyał i zajęła się sama wydawnictwem jaknajogólniejszego słownika tachnicznego. Fundusz na to wydawnictwo powstanie z małych dodatków do wkładek członków Towarzystw technicznych, dobrowolnych datków i zasiłków władz krajowych«.

Inż. *Thullie* ze Lwowa, dla uproszczenia w głosowaniu przedstawia kombinacyę wniosków komisyi językowéj lwowskiego Towarzystwa politechn. i wniosku pana Wawrykiewicza.

Prof. *Bykowski* wzywa Zgromadzenie, by wyraziło uznanie p. Wawrykiewiczowi za jego pracę około słownictwa, co téż zgromadzeni wśród oklasków czynią.

Redaktor *Kucharzewski* czyni następujący wniosek:

»Zjazd wyraża życzenie, by komisye słownikowe Towarzystw krakowskiego i lwowskiego, weszły w porozumienie z Redakcyami Czasopism techn. w Warszawie i technikami w Poznaniu w celu:

1) dalszego stale uorganizowanego zgromadzenia słownictwa technicznego;

2) wydawania w miarę możności słowniczków pojedyńczych specyalności;

3) przygotowania na zjazd następny stanowczych wniosków co do wydawania ogólnego słownika techn. pol.

Inż. *Darowski* żąda, by za podstawę przyjąć wnioski komisyi językowéj lwowskiego Towarzystwa polit., czyniąc równocześnie poprawkę, by przy układaniu słownika podawać również wyrazy »rosyjskie«. Inż. *Diehl* popiera wnioski komisyi lwowskiéj. Inż. *Wawrykiewicz* sprzeciwia się ogólnym wnioskom, lecz żąda, by Zjazd jasno postawił program kto ma' robić daléj i w jakim kierunku. Sprzeciwia się podawaniu słownika do aprobaty Akademii umiejętności. Prof. *Odrzywolski* wykazuje, że właśnie tylko Akademia, w któréj gronie zasiada taki *Żebrawski*, może ostatecznie w sprawie słownictwa rozstrzygać. Inż. *Kovats* zaleca wnioski lwowwskiéj komisyi, a w ostatnim razie godzi się na wniosek pośredni p. Thullié'go. Wiceprezes *Urbanowski* żąda by przy podziale pracy nie zapominano o technikach z pod zaboru pruskiego, którzy chętnie według sił przyłożą się do ogólnego dzieła (huczne oklaski). Gdy przy głosowaniu wszczyna się obszerna dyskusya formalna, zawieszono posiedzenie na wniosek radcy *Moraczewskiego*, by wnioskodawcy mogli się porozumieć. Po upływie 15 minut Prezes otwiera posiedzenie, a wnioskodawcy po naradzeniu się przedstawiają dwa wnioski. Jeden jest wnioskiem komisyi lwowskiéj z opuszczeniem w punkcie 2-gim specyalnego podziału gałęzi, zaś drugi: wniosek redektora Kucharzewskiego. W głosowaniu przyjęto wniosek ostatni.

Sprawę »obmyślenia sposobów opiekowania się zabytkami historycznymi w kraju naszym«, z braku czasu usunięto z porządku dziennego.

Również »kwestyę naftową«, którą mieli przedstawiać p. *Syroczyński* w części górniczéj, a p. *Navratil* w części chemicznéj opuszczono, przyczem ten ostatni miał zdać sprawę ze studyów, jakie robił z polecenia Wydziału krajowego. Referaty te uchwalono drukować w sprawozdaniu Zjazdowem.

Następnie sekretarz *S. Zaremba* odczytuje telegramy nadeszłe od techników »z Petersburga i Kijowa« (oklaski) grona prof. szkoły realnéj w Jarosławiu, archit. *Zyg. Gorgolewskiego* z Berlina, list p. *Ożoga* w sprawie wydania opinii o formie i miejscu dla pomnika Adama Mickiewicza, którego jednak ze względu na brak czasu nie można było wziąść pod rozwagę. W dalszym ciągu czytano wnioski nadesłane w ciągu zjazdu, a to:

Wniosek inż. *Idzikowskiego*: »Pierwszy Zjazd techników polskich w Krakowie, poleca Towarzystwom technicznym galicyjskim jaknajusilniejsze ponawianie starań, celem wprowadzenia języka krajowego jako urzędowego przy galicyjskich kolejach żelaznych«, co też Zgromadzenie wśród hucznych oklasków uchwala.

Wniosek inż. *Idzikowskiego* i *Gebauera*: »Pierwszy Zjazd techników polskich uznaje nagłą potrzebę otwarcia szkoły górniczéj w Krakowie« uchwalono.

Wniosek dyr. *Słonińskiego* z Jass, o »zakładanie bibliotek technicznych«, został także przyjęty.

Szereg wniosków redakcyi »Inżynieryi i Budownictwa« o zbieraniu dat produkcyi przemysłowéj, oraz surowych materyałów, przekazano następnemu zjazdowi, jak również wniosek *Czernego* o założenie banku przemysłowego.

## Zamknięcie Zjazdu.

Wiceprezes komitetu zjazdowego p. *K. Zaremba*, jako sprawozdawca komitetu, przemówił mniéj więcéj jak następuje: Komitet zjazdowy w wypełnieniu zaszczytnego obowiązku, jaki mu przypadł w udziale, pozwala sobie przedstawić szanownemu Zgromadzeniu wnioski co do miejsca i czasu następnego zjazdu. Kiedy powstała myśl Zjazdu techników polskich, głos ogólny wskazał Kraków jako jego punkt zborny. Krakowskie Towarzystwo techniczne, któremu przypadło być gospodarzem Zjazdu, powierzyło wykonanie téj myśli osobnemu komitetowi. Owoc prac komitetu widzieliście sami. Nie będę zbyt niedyskretnym, jeżeli dzisiaj, gdy za chwil parę rozejść się mamy, zdradzę jednę z tajemnic komitetu. Przystępowaliśmy do pracy z pewną obawą, pochodzącą ztąd, że nie wiedzieliśmy, czy udział w zjeździe będzie liczny, czy owoc prac Zjazdu jakeśmy sobie założyli, będzie dosyć pokaźnym. Wybaczcie nam tę obawę, lecz wobec tego, że technikom polskim nie było wolno dotąd skupiać się około jednego ogniska, żeśmy wzajemnie sił naszych nie znali, lecz pracowali tylko oddzielnie, że się tak wyrażę, w różnych punktach, każdy na swoją rękę, obawa ta zdawała się być usprawiedliwioną. Po raz pierwszy mieliśmy okazać wspólny wyraz naszych dążności w zjeździe obecnym. Obawy nasze były płonne. Chętnie się przyznajemy do tego, a tem radośniéj to czynimy, że Zjazd dzisiejszy stanowi chlubne zaprzeczenie obaw naszych. Komitet z rozwagą nazwał zjazd ten, zjazdem pierwszym, bośmy, jak to słusznie powiedziano, założyć mieli na nim kamień węgielny, fundament, na którym następne zjazdy wzniosą budynek dla chwały narodu, darujcie, że się wyrażę po architektonicznemu, budynek w stylu odrodzenia (oklaski). Radziliśmy przez dni trzy. Dzisiaj winniśmy powiedzieć sobie: »do widzenia!« a równocześnie proponuję, byśmy oznaczyli, gdzie ma być punkt zborny. Pojmiecie, że nie możemy wam proponować innego miejsca, jak drugi nadwiślański gród, gród, którego godłem »syrena«, nie ta, co nęci i zwodzi, ale ta, co nęci i kochać na zawsze przymusza. (Brawo!) Proponuję więc imieniem komitetu, jako punkt zborny drugiego zjazdu naszego »Warszawę« (przeciągłe oklaski), a jako termin rok 1885. Niezbyt to długi termin, bo prace nasze zapoważne, byśmy je za pospiesznie przeprowadzać mieli. Komitet zjazdowy czyni więc wniosek: »Drugi Zjazd techników polskich odbędzie się w roku 1885 w Warszawie (oklaski)«.

Wiceprezes *Sporny* z Warszawy, odezwał się w te słowa:

Szanowni panowie koledzy i bracia! Zakończenie obrad naszych jest zarazem początkiem naszéj pracy zbiorowéj organicznej. Wiele usłyszeliśmy zdań poważnych, a więcéj jeszcze uczciwych i pożytecznych myśli, których urzeczywistnienie może nam przynieść pożądane przez nas owoce. Mamy wytkniętą rolę, której bujność i obfitość zależy od tego, jak ją uprawiać będziemy. Po tym zjeździe, pełnym niekłamanéj energii i zapału, pewny jestem, że grono nasze młodszego pokolenia wyrodzi nam tęgich pracowników, którzy się staną chlubą i ozdobą polskiéj techniki, podobnych tym, których imiona wszyscy znamy, a którzy nie szukali rozgłośnéj sławy, która się częstokroć łzą i krwią opłaca, ale znaleźli ją przy użytecznéj pracy, z któréj obecne pokolenie korzysta, a następne korzystać będą; bo panowie

Kto życie swe oddał dla dobra swych braci,
Ten tak nabytéj sławy nigdy nie utraci. (Oklaski.)

Przyjmując »w zasadzie wybór miejsca drugiego zjazdu w Warszawie, i życząc wam, byście się do nowego apelu wszyscy stawili bez wyjątku, upewnić was mogę w imieniu mojem i wszystkich moich kolegów, że będziecie serdecznie przyjęci (oklaski), boć przecież jesteśmy ciż sami, złączeni jedną wstęgą naszéj ukochanéj Wisły, jesteśmy z miasta, gdzie tak samo biją dzwony jak u was, i tak samo biją nasze serca. Do widzenia! (Huczne oklaski i brawa.)

Wśród okrzyków: »do widzenia w Warszawie«. wniosek ten przyjęto.

Po uwolnieniu sekretarzy od czytania protokółów, zabiera głos prezes baron *Gostkowski* i przemawia w następujących słowach:

Chwilka jeszcze, a rozstać się musimy. Jestto bolesna konsekwencya każdego zejścia się. Nim się jednak rozejdziemy, zbadać nam wypada bilans niejako czynności naszych. Aczkolwiek nie wypracowaliśmy wyczerpująco wszystkich spraw postawionych w programie, to jednak, chociaż że się tak wyrażę, szkicowo dotknięte, nie przebrzmią bez skutku. Poruszyliśmy sprawę szkół, muzeów, wydawnictw, zarysowaliśmy program prac skierowanych ku temu, by ten nasz język nietylko brzmiał pięknie w ustach poetów, w literaturze ogólnéj, lecz świecił także w literaturze technicznéj. W wykładach dotknęliśmy strony naukowéj. Słowem, możemy powiedzieć, iż w tym krótkim czasie, uczyniliśmy wszystko, na co nam sił starczyło. A chociaż nie tak wieleśmy zdziałali, to powiedzieć mogę, iż gdybyśmy nawet jeszcze mniéj zrobili, byłoby zawsze dużo zrobione. Sam fakt, żeśmy się tutaj zeszli, żeśmy się poznali, żeśmy się nauczyli wzajemnie cenić i szanować, sam fakt ten panowie jest tak wielkiéj doniosłości, że nam wystarczy, by nam gloria zaświeciła (oklaski.) Panowie, zasialiśmy złote ziarno techniki polskiéj! Jeżeli powiedziałem, żeśmy zasiali, powiedziałem może za dużo — możeśmy dopiero uprawili rolę na któréj zasiać należy to ziarno, lecz i to nie. Nie uprawiliśmy jéj dzisiaj, nawet nie zrobiliśmy tego pługu, którym ją zorać potrzeba; jeszcze mniéj nawet nie zebraliśmy materyałów, z których pług ma powstać! Zrobiliśmy tylko tyle, żeśmy wskazali miejsca, gdzie się znajduje materyał surowy na ów pług, którym mamy orać. Pracujemy więc nie dla nas, nie dla dzieci naszych, nie dla wnuków nawet, ale dla czwartego pokolenia, a tem dajemy dowód, żeśmy nie egoistyczni, że pojmujemy nasze zadanie i powołanie. Ten pierwszy zjazd inauguruje nową erę w życiu techniczno-narodowem, co było przedewszystkiem celem zejścia się naszego. Żegnam więc panów w tem przekonaniu, żeśmy dobrze spełnili wobec kraju obowiązek jaki na siebie przyjęliśmy; nie żegnam was jednak na zawsze, ale powtórzę wyrzeczone tu słowa »do widzenia« (oklaski).

W końcu podnosi baron Gostkowski zasługi pana *Stwiertni*, który pierwszy podniósł w Towarzystwie politechnicznem myśl urządzenia zjazdu techników polskich. Zgromadzenie oklaskami wyraża uznanie panu Stwiertni.

Pan *Kucharzewski* dziękuje imieniem zgromadzonych Prezesowi za energiczne a pełne prowadzenie obrad, zaś prof. *Bykowski* wnosi podziękowanie dla Komitetu zjazdowego, którego zasługą, iż dzisiejszy Zjazd tak piękne wydał rezultaty. Wyrażono również podziękowanie dla Rady miejskiéj za ustąpienie sali i dla miasta za gościnne przyjęcie.

## Wycieczka na mogiłę Kościuszki.

Każdy z obecnych przyzna, że zgromadzeni w sali radnéj nie bez wrażenia rozchodzili się z *ostatniego* posiedzenia, że czuli konieczność spotkania się jeszcze raz dla pożegnania. Towarzystwo techn. krakowskiéj znać przewidując taki nastrój, zaprosiło gościnnie całe Zgromadzenie na wycieczkę. Dzień słoneczny najdzielniéj poparł gospodarzy. Z wierzchołka mogiły podziwiali wszyscy rozległe i wspaniałe widoki, a późniéj zgromadzeni u stóp wzgórza na małéj równinie (gdzie już gości oczekiwała zastawiona zimna przekąska) ugrupowali się w mniejsze i większe kółka i było tam gwarno i serdecznie jakby w jakim obozowisku. Myślałbyś, że widzisz ogromne koło starych znajomych! — Godziny zbiegły szybko. Słońce zakryło się mogiłą Kościuszki — czas był myśleć o pożegnaniu. Przy serdecznych uściśnieniach ręki, Koroniarze wołali »czekamy na was w Warszawie«, a myśmy odpowiadali »przybędziemy wszyscy«. — Pamiętajmyż o tem w r. 1885!

*S. Z.*

W drukarni „CZASU" Fr. Kluczyckiego i Sp., pod zarządem J. Łakocińskiego. — Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Wł. Rozwadowski.